



DAISY
GOODWIN

BESTSELLEROWA AUTORKA
WIKTORII

ŁOWCA
POSAGÓW

MARGINESY



EASTON NESTON

Rankiem w dniu, kiedy cesarzowa miała przybyć, padało, więc służący czekali pod dachem. Pierwszą rzeczą, którą usłyszeli, był chrzest żwiru pod kołami; drugą dziwny, przenikliwy, pulsujący wrzask. Jako pierwsza okna dopadła główna pokojówka.

– Wysiada z powozu i trzyma coś na ramieniu. To małpka. Ma po prostu taką małą małpkę.

– Śmierdzące paskudztwo – orzekła pani Cross, gosposia. – Moja ostatnia pani coś takiego dostała i na szczęście parę tygodni później zdechło. Nikt po nim nie płakał, tyle wam powiem.

Wilmot, kamerdyner, krzyknął, żeby wszyscy ustawili się w szeregu. Pokojówka zajęła miejsce obok pani Cross. Usłyszała, że gospodyni nuci coś pod nosem. Brzmiało to jak jakaś pieśń kościelna. Pani Cross była metodystką i wcale jej się nie podobało, że ma obsługiwać katoliczkę, choćby nawet ta była cesarzową. Omal nie zrezygnowała z pracy, kiedy z Wiednia nadszedł list zawierający prośbę, żeby jeden z pokoiów zarezerwowano do odprawiania mszy. Ostatecznie nie złożyła wymówienia, doszedłszy do wniosku, że cesarskie referencje są w cenie niezależnie od tego, czy monarchini jest protestantką, czy katoliczką. Niemniej na ten papistowski obrządek przeznaczyła pełne przeciągów pomieszczenie, najzimniejsze w całej północnej części budynku.

Drzwi otwarto i pokojówka ujrzała sylwetkę kobiety, wchodzącej po schodach w szarym świetle poranka. Była wysoka, przynajmniej o cal wyższa od mężczyzny, który trzymał nad jej głową parasol. Kiedy stanęła w drzwiach, futrzany płaszcz zsunął się z jej ramion,

a pokojówka ze zdumieniem zauważyła, jaka jest szczupła – pani Cross mówiła, że jest już babką, ale talię miała jak młoda dziewczyna. Pokojówka odruchowo wciągnęła brzuch.

Teraz cesarzowa skierowała się w ich stronę, a człowiek z parasolem, który mimo braku liberii wyglądał jak służący, szedł pół kroku za nią. Gdy znalazła się przed panią Cross, gospodyni dygnęła z zaskakującą gracją. Pokojówka postarała się zrobić to tak samo, nie podnosząc wzroku zgodnie ze wskazówkami starszej kobiety. „Nie patrz im w oczy, Patience” – powiedziała pani Cross. „Z tymi cudzoziemskimi królowymi trzeba uważać”. Ale cesarzowa zatrzymała się przed nią. Chyba niegrzecznie byłoby gapić się cały czas w ziemię. Zerknęła na zasłoniętą woalką twarz i usłyszała, jak monarchini pyta cichym głosem z lekkim akcentem:

– Jak ci na imię?

Dziewczyna usiłowała odpowiedzieć, ale przekonała się, że nie może wydobyć z siebie ani słowa. Do jej uszu dobiegł głos gospodyni:

– To Patience, Wasza Wysokość, główna pokojówka.

– Co za urocza angielska buzia. Już widzę, że będzie mi się tu dobrze mieszkało.

Cesarzowa ruszyła dalej, a Patience poczuła nikły zapach fiołków i jeszcze czegoś, co do złudzenia przypominało koniak.

Rozległ się kolejny niesamowity wrzask i małpka, czająca się dotychczas w drzwiach, pognąła przez hall w stronę monarchini. Ta zdawała się nie zauważać harmidru, który robiła jej ulubienica, i spokojnie szła wzdłuż szeregu służących. Małpka zatrzymała się przed panią Cross, a pokojówka ze zgrozą zobaczyła, jak stworzenie przykuca, a następnie oddaje mocz na spódnicę gospodyni. Pani Cross wydała z siebie taki dźwięk, jakby nienaoliwione drzwi skrzypiały na wietrze, cesarzowa zaś odwróciła się akurat w chwili, gdy tamta wymierzała zwierzęciu kopniaka.

Na chwilę zapadła cisza, a potem małpka znów zaczęła krzyczeć, tym razem piskliwym skrzeczącym głosem, który rozlegał się echem wśród kolumn otaczających hall. Patience spostrzegła, że ramiona cesarzowej się trzęsą, i dotarło do niej, że monarchini

się śmieje. Małpka siedziała w kukki, kołysząc się w tył i w przód; pani Cross mamrotała coś pod nosem. Pokojówka zobaczyła, że cesarzowa wyciąga drżącą dłoń w stronę zwierzątka i mówi coś po niemiecku, a człowieczek trzymający parasol bierze małpkę na rękę, po czym wynosi ją na zewnątrz. Gdy odwrócił się plecami do swojej pani, Patience zauważyła, że minę ma równie kwaśną jak wcześniej pani Cross.



Cesarzowa siedziała przy kominku w Wielkiej Sali. Małpkę odeślano do stajni, ale u stóp monarchini leżał jej ulubiony wilczarz. Pomieszczenie było ogromne, z sufitem tak wysokim, jak w jakiejś katedrze. Elżbieta czuła lekką irytację – wszyscy uważali, że skoro mieszka w pałacach, to nie może być szczęśliwa w żadnym innym otoczeniu. Ona zaś w głębi duszy marzyła o pokoju, w którym mogłaby mówić, nie słysząc echa swojego głosu. Niemniej dom był piękny i, co najważniejsze, znajdował się w sercu angielskich terenów łowieckich.

Do sali wszedł baron Nopcsa, jej ochmistrz, z wyrazem z troskania na twarzy.

– Najjaśniejsza pani, przyszedł hrabia Spencer. Powiedziałem mu, że Jej Wysokość jest niedysponowana po podróży, ale ogromnie mu zależało, żeby złożyć wyrazy uszanowania.

Elżbieta się uśmiechnęła.

– Ależ Nopcsa, ja nie jestem ani trochę zmęczona. Poproś go tutaj.

Zwróciła uwagę, że hrabia nie ucałował jej ręki. Gdy został przedstawiony, skłonił się dość sztywno, ale nie towarzyszyło temu nic w rodzaju służalczych wygibasów typowych dla wiedeńskich dworzan. Był bardzo wysoki, a Elżbieta nigdy nie widziała człowieka z aż tak rudymi włosami. Musiała się powstrzymywać, żeby się na niego nie gapić.

– Mam nadzieję, że najjaśniejsza pani jest zadowolona z domu?

– Z domu? W Austrii nazwalibyśmy go raczej pałacem; nawet stajnie są tu wspaniałe.

Uśmiechnęła się i z przyjemnością zauważyła, że hrabia się czerwieni.

– Moim zdaniem stajnie to najważniejsza część rezydencji, Wasza Wysokość. Kiedy przebudowywałem Althorp, kazałem najpierw zająć się stajniami, żeby przynajmniej koniom było wygodnie. Hrabina nie była tym zachwycona. Chciała, żeby zacząć od kuchni; mówiła, że jedzenie stygnie, zanim służba zdąży przynieść je do jadalni, ale powiedziałem jej, że nie ma sensu jeść, jeśli człowiek nie może polować.

– Najwyraźniej jest nam sądzone zostać przyjaciółmi, hrabio. Podobnie jak pan stanowczo wolę polować niż jeść.

Na moment położyła dłoń na ramieniu Spencera i zobaczyła, że jego skóra przybiera purpurową barwę. Podobało jej się mieszanie Anglika, tak rozkosznie kontrastujące z doskonale opanowanymi manierami wiedeńczyków.

– Nie mogę się doczekać mojej pierwszej „zbiórki”, tak chyba na to mówicie. Liczę, że nauczy mnie pan wszystkich łowieckich wyrażań. Nie chciałabym się ośmieszyć przed tutejszymi myśliwymi.

Hrabia przerwał jej szarmancko.

– Och, z pewnością nie ma takiego niebezpieczeństwa. Słyszałem, że Wasza Wysokość jest doskonałą amazonką.

– A ja słyszałam, że jeśli chodzi o polowanie, to Anglicy nie mają sobie równych.

Spojrzała na niego spod rzęs. Spencer wyciągnął z kieszeni chustkę i otarł nią czoło, na którym perlił się pot, mimo że w pokoju było chłodno.

– O której godzinie rozpoczyna się jutrzejsze polowanie? Za nic nie chciałabym spóźnić się już pierwszego dnia.

Hrabia znieruchomiał z potężną ręką przy skroni.

– Jutrzejsze, Wasza Wysokość? Przecież jutro jest niedziela.

Jego twarz miała w tej chwili tak królewski odcień purpury, że Elżbieta zaczęła się zastanawiać, czy mężczyzna nie dostanie zaraz jakiegoś ataku.

– Niedziela? – spytała. – Przypuszczam, że ludzie najpierw pójdą do kościoła.

Ale Spencer pokręcił swoją wielką głową.

– W Dzień Pański nie ma polowania, Wasza Wysokość. Chociaż każdy pleban w okolicy to zapalony myśliwy, kościół się na to nie zgadza.

Elżbieta uniosła brew.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że Anglicy są tak religijni. W moim kraju polujemy codziennie, i właściwie to niedzielne polowania są zazwyczaj najlepsze. Wszyscy ruszają na łowy z czystym sumieniem. – Znów położyła dłoń na ramieniu rozmówcy. – Hrabio, jestem pewna, że gdyby porozmawiał pan z tymi, jak ich pan określił, plebanami, to potrafiłby pan przekonać ich, żeby odrobinę nagięli swoje zasady. Pokonałam szmat drogi, żeby tu przyjechać, i miałabym wielką ochotę jutro zapolować.

Baron Nopcsa, który stał za fotelem cesarzowej, gotów do usług, zaczął słuchać uważnie. Nie władał biegle angielskim, ale w głosie swojej pani dosłyszał nutę wskazującą na to, że monarchini bardzo czegoś pragnie, a wiedział, jakich reperkusji można się spodziewać, jeżeli tego nie dostanie.

Earl Spencer szeroko otworzył wyłupiaste jasnoniebieskie oczy.

– Wasza Cesarska Mość, obawiam się, że to niemożliwe. Nawet sama królowa Wiktoria nie mogłaby polować w Dzień Pański.

Uwagę zaniepokojonego barona zwrócił całkowity bezruch głowy cesarzowej. Niemądrze zrobił, że stanął za nią zamiast na linii jej wzroku. Monarchini nie przywykła do tego, by ktokolwiek odmawiał jej życzeniom, więc Nopcsa lękał się konsekwencji. Zaczął modlić się w duchu, by przypomniała sobie, że jest w tym kraju gościem i nie może się spodziewać, że wszystko będzie tutaj przebiegać idealnie po jej myśli, tak jak w domu. Jego zadanie polegało przede wszystkim na chronieniu imperium i cesarzowej przed wszelkimi niezręcznymi sytuacjami, zdawał więc sobie sprawę, że straciłby pracę, gdyby nie udało mu się powstrzymać swojej pani przed złamaniem prawa. Dlaczego ten angielski lord musi być tak obcesowy? Nopcsa wiedział, że odpowiedni sposób postępowania z władczynią w chwilach tego rodzaju polega na odwracaniu jej uwagi; otwarta odmowa może ją tylko rozdrażnić.

Wstrzymując oddech, wsłuchał się w jej odpowiedź.

– A ja myślałam, że Wiktorja jest głową kościoła w tym kraju!
– Cesarzowa umilkła na chwilę. – Ale nie wypada mi łamać waszych dziwnych angielskich praw. Będę musiała jakoś wytrwać do poniedziałku... – Roześmiała się. Nie był to zbyt serdeczny śmiech, niemniej baron odetchnął z niekłamaną ulgą. Ku jego przerażeniu monarchini odwróciła się i na niego spojrzała. Zobaczyła jego minę i tym razem wybuchnęła szczerym śmiechem.

– Nopcsa, za dużo się martwisz.

Earl Spencer odchrząknął.

– W poniedziałek Wasza Wysokość będzie potrzebowała opiekuna. Kogoś w rodzaju przewodnika po tutejszych terenach łowieckich. Kiedyś z największą chęcią sam bym się tego podjął, ale niestety, lata lecą. Pozwolę sobie zaproponować mojego dawnego koniuszego, niejakiego kapitana Middletona. To jeden z najlepszych jeźdźców w całej Anglii, zna te okolice jak własną kieszeń. Może nawet lepiej.

Elżbieta przechyliła głowę, mrużąc ciemne oczy.

– Przewodnika po terenach łowieckich? Ale ja nie będę polować sama; z Wiednia przyjechali ze mną księżę Liechtenstein i hrabia Esterházy. Obaj są znakomitymi jeźdźcami. Sadzę, że wystarczy mi ich „przewodnictwo”.

Spencer spojrzał w dół, jakby szukał swojego odbicia w wygłansowanych butach. To, co zobaczył, najwyraźniej dodało mu otuchy, bo odpowiedział zdecydowanie:

– Z całym szacunkiem, Wasza Cesarska Mość, to zapewne wyborni jeźdźcy, ale do tej pory nie mieli okazji polować w Pytchley. Nie wiedzą o panujących tu zasadach. Zasugerowałem kapitanu Middletona, by zaoszczędzić Waszej Wysokości ewentualnych kłopotów, jakie mogą wynikać z nieznamośności terenu bądź miejscowych zwyczajów. Middleton zna każdy rów i płot stąd do Towcester. Wystąpiłem z tą propozycją, gdyż jestem pewien, że Wasza Cesarska Mość zechce jechać na czele pogoni.

Widać było, że Elżbieta się namyśla.

– A czy ten kapitan jest dyskretny? Czy wysłałby go pan, by asystował waszej królowej?

– Jak najbardziej, Wasza Wysokość. Wprawdzie nie należy do najszlachetniej urodzonych, ale to niezrównany jeździec. Czuję się spokojny, wiedząc, że znajduje się u boku najjaśniejszej pani. Obecność Waszej Cesarskiej Mości tutaj to ogromny zaszczyt. Niemniej jako główny łowczy odpowiadam za jej bezpieczeństwo.

Elżbieta się uśmiechnęła. Podejrzewała, że prawdziwe zadanie tego kapitana Middletona będzie polegać na zdawaniu relacji z jej poczynąń. Ale skoro jeździ tak dobrze, jak mówi hrabia Spencer, to może przy okazji szpiegowania do czegoś się jej przyda.

– Cóż, naprawdę nie chciałabym przysparzać panu zmartwień, więc zgodzę się na tego opiekuna. Powinien jednak wiedzieć, że nie jestem jakąś lalką z porcelany, na którą trzeba chuchać i dmuchać. Przyjechałam tutaj, bo chcę wziąć udział w słynnym polowaniu w Pytchley. Ufam, że się nie rozczaruję.

Spencer wziął leżące na oparciu fotela rękawiczki i kapelusz.

– Bez obaw, Wasza Wysokość.

Elżbieta wyciągnęła dłoń i tym razem hrabia nachylił się, by ją ucałować, kłując krzaczastymi wąsami skórę cesarzowej. Ta z zaskoczeniem patrzyła, jak mężczyzna odwraca się i wychodzi z sali. Chyba wie, że pokazanie pleców monarsze oznacza brak szacunku? Usłyszała, jak z ust stojącego za nią barona wyrwa się jakiś zduszony dźwięk. Widocznie Nopcsa pomyślał to samo. W Wiedniu coś podobnego byłoby nie do pomyślenia; dworzanin prędzej poderżnąłby sobie gardło, niż dopuścił się tak poważnego uchybienia majestatowi. „Ale – pomyślała Elżbieta, czując nagły przypływ wesołości – teraz nie jestem w Wiedniu”. Na chwilę udało jej się uciec od tych wszystkich konwenansów i fałszywych pochlebstw, od dworzan, którzy publicznie odnosili się do niej z przyprawiającą o mdłości służalczą, a zaraz gdy cesarzowa się odwróciła, zaczęli ją obmawiać.

– Cóż, Nopcsa, chyba będziemy musieli się przyzwyczaić do angielskich manier – powiedziała.

**SISI, CESARZOWA AUSTRII.
PRAGNIE JEJ KAŻDY MĘŻCZYŻNA.
ZAZDROŚCI JEJ KAŻDA KOBIETA.**

Piękna, wysportowana i inteligentna Sisi ma wszystko – z wyjątkiem szczęścia. Jest znudzona ogłupiającą etykietą na dworze Habsburgów i swoim znacznie starszym mężem.

Życia nie ułatwia też despotyczna teściowa.

Sisi, żeby uciec od rutyny, często wsiada na jacht albo na grzbiet konia.

Na zaproszenie Korony Brytyjskiej przyjeżdża na polowanie. Tam spotyka zawadiackiego kapitana Middletona, jedyne go człowieka w Europie, który jeździ konno lepiej niż ona. Młodszy od Sisi o dziesięć lat i zaręczony z bogatą Charlotte może stracić wszystko, zakochując się w niewłaściwej kobiecie. Ale Middleton i cesarzowa są jednakowo nierozważni, a ich wzajemny pociąg to siła, której nie da się powstrzymać.

Pełna namiętności i dramatyizmu prawdziwa historia XIX-wiecznej Królowej Serc i kapitana kawalerii.

Historia o walce miłości z obowiązkiem.

w sprzedaży także



cena 39,90 zł

www.marginesy.com.pl



PATBOMIT MEDALNY


NIESTATYSTYCZNY

 lubimyczytać.pl